

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

9

(Ciąg dalszy).

Popatrzyła na mnie, jakby nie rozumiała, co mówię. Początek ten mógł istotnie zadziwić ją. Zaczęłam jednak i zdecydowany już byłam powtórzyć jej pieśń, którą słyszałam od cyganki. Przytem i położenie jej przedstawiało pewne podobieństwo z dziewczyną, więzioną w podziemiu... Mówiłam więc dalej:

— Przed kilku godzinami słyszałam, jak stara, pomarszczona cyganka śpiewała romans o Studni Maurytańskiej... Pani nie zna go... Proszę więc słuchać, jak została uwolniona piękna dziewczyna; historia nie wspomina jej imienia, lecz to nic nie znaczy.

„Pochwycona przez czarnego, zazdrosnego i okrutnego Maura, została ona zamknięta w podziemnym przejściu, w głębi jednej studni“.

— Sądzi pani, że musiało tam być wilgotno. Legenda nic o tem nie mówi. Przypuśćmy, że kamienie zlepięte cementem, stawiały należyty opór wodzie.

Jak widać, przyjąłem żartobliwy sposób opowiadania i rysy mojej młodej panienki pod wpływem uśmiechu na mej twarzy zaczęły się rozjaśniać.

— W więzieniu tem — ciągnąłem dalej — były drzwi, a raczej pozioma tylko pokrywa, gdyż znajdująca się nad nią woda nie dopuszczała żadnej komunikacji z podziemiem. Jeden tylko Maur słowami magicznymi mógł odprowadzać lub sprowadzać napowrót wodę... Słowa te są bardzo trudne do zapamiętania i nie można ich wymówić, jeżeli nie oddało się duszy dyabłu. W owych czasach zdarzało się to bardzo często, tak iż szatan uważał to dla siebie za mały prezent, jakby za pudełko obsmażanych w cukrze kasztanów.

Oczy panny Holsbein zabłysły wesoło, nie był to jeszcze uśmiech, lecz w każdym razie jego zapowiedź. Czulem, że słucha mnie z uwagą, zapominając o męczących myślach, które ją gnębiły od poprzedniego dnia. Siadłem koło niej obojętnie, nie przykładając do tego najmniejszej wagi i rzekłem:

— Pani dobrze oceniła piękną dziewczynę i dlatego uważa ją za uwięzioną na zawsze... W istocie nie jest ona zdolną do udania się do dyabła po te magiczne słowa, znalazł się jednak ktoś, kto ją wywiódł z nieśczęścia... Jest to Dobra Dama od wszelkiej pomocy. Po starciu Iba smokowi, wyrwała mu tajemnicze zaklęcie.

„Piękna Dziewica błagała Dobrą Damę, która też usunęła wodę, uwalniając drzwi podziemia od tego hermetycznego zamknięcia. Po tak szczęśliwym rozwiązaniu problemu hydraulicznego, piękna dziewczyna wyszła na świat, wyciągając radośnie ku słońcu swe ręce; tymczasem Maur, przed którym ukryto całą tę awanturę, dał się złapać jak mysz w pułapkę. Gdy przyszedł do pustego podziemia, by cieszyć się piękną swą niewolnicą, Dobra Dama rzuciła nowe z klęcie w przepastne głębin, tak iż nawet dyabeł nie mógł go odszukać i Maur zmarł w ciemnościach.“

Patrzyłem na Nietę prosto jej w twarz, by wpoić w nią swe przekonanie, lub przynajmniej to, co udawałem i zakończyłem:

— Widzi więc pani, że nawet w tak fantastycznym opowiadaniu można znaleźć ślady wiary ogólnej ludu w oswobodzenie z więzienia, w oswobodzenie od bólu, nędzy i wielu rzeczy, które sprawiają cierpienia.

Zdawać się mogło, iż ten mój wniosek pokrył cieniem łagodną twarz Niety.

— Nie można oczyścić się od hańby — odrzekła, a lazur jej wejrzenia zaczął się jakby wilgotną mgłą.

— Hańba piętnuje tylko winowajców...

— I tych, którzy noszą ich imiona — dodała jeszcze słabszym głosem.

— Och! imię — zawołałem bez namysłu lekceważąco. Imię można zawsze zmienić.

Zaprzeczyła mi całą swą osobą.

— Czyż mogę?... Nie byłoby to potępieniem? Córnica nie potępia...

— Och! córnica zmienia imię, nie potępiając nikogo. Wszystkie *ladies* są pannami, które zmieniły nazwisko, a żaden ojciec nie czuje się tem znieważony.

Silny rumieniec pokrył jej zasmuconą twarz i ledwie dosłyszalnym głosem, rozdzierającym jak płacz, szepnęła:

— Pańskie dobre serce sprowadza pana z drogi. Któż może mi ofiarować schronienie pod swoim nazwiskiem?

— Ja! — odpowiedziałem, zanim zdołałem pomyśleć.

Bywają istotnie chwile, gdy serce tyle troszczy się o rozum, co ryba o gruszkę.

Zostałem osłupiony na równi ze swą towarzyszką. Muszę dodać zaraz, że w osłupieniu mojem nie było wcale żalu... Byłem zdziwiony nie tem, iż to powiedziałem, lecz że nie przewidział, iż będę tak szczęśliwy i to powiem.

Zamilkliśmy z oczami utkwionymi w siebie... Miałem wrażenie, że coś stanęło we mnie, że życie me zatrzymało się. I nagle serce me, gdy wreszcie panna Holsbein odezwała się pierwsza, zabiło silnie, jakby pobudkę wojenną.

— Pan nie zastanowił się...

Słowa te odrazu przywróciły mi władzę myślenia i dałem upust swej tklivości.

— Ja myślałem o jednej tylko ważnej kwestyi; słyszy pani, miss Niete, o jedynej... kładę na nią teraz nacisk, by nigdy do niej już nie powrócić. Kwestya, o którą chodzi... Czy zgodzi się pani, przyzwyczajona do wielkiego zbytku, żyć skromnie z dwudziestu, lub dwudziestu pięciu tysięcy franków, które Maks Trelam, korespondent *Timesa* zarabia rocznie swem piórem.

Miała niepewną minę kleryka, któremu ofiarują kapelusze kardynalski.

— Czyż mogę wierzyć? — wyszeptęła.

Schwyciłem ją za rękę, ściskając ją silnie... Byłem jak szalony, jak upojony... Miłość uderzała mi do głowy.

— To stanie się, co pani postanowi, na to daję me słowo.

Wtedy skłoniła czule głowę na me ramię i zaczęła płakać lekko, cicho, podczas gdy ja wargami swemi dotykałem się nabożnie jej złotych włosów. Milczenie nasze było wymowniejsze od słów. W płaczu jej nie było bólu; łzami swemi mówiła mi o swem uczuciu, ufności, wdzięczności. Biedna dziewczynka! czyż może zasługiwać na wieniec laurowy ten, kto ocala z pogromu skarb lub duszę czystą? Zbawca winien wtedy społeczeństwu wdzięczność, gdyż on najwięcej zyskuje.

Byłem zaangażowany, jak się mówi w Anglii, wyrażając przez to pojęcie małżeństwa, jako poważnej umowy. Nasi przyjaciele Francuzi, używają w podobnym wypadku słowa zaręczyny, od rzeczy za coś swą wiarą... Ładnie to wygląda, wolę jednak zaangażowany, bo wskazuję tem, iż uważam się za obowiązane do czuwania nad szczęściem ukochanej.

Byliśmy więc zobowiązani względem siebie. Teraz szeptem wymawialiśmy słowa przerywane milczeniem.

— Och! życie me winno być poświęceniem za to wykupienie mnie z hańby.

— Dlaczego, Niete droga, kwiecie biały, wyrosły w ogrodzie mego serca, mówisz o poświęceniu?... Wczoraj nie znałem ciebie... dzisiaj jestem ci oddany aż do śmierci... Jak to się stało? Niebiańska czystość spływa z ciebie; jaśniejysz tem, o czym się marzy, co się kocha, nie znając nawet tego.

I całą masę innych pięknych rzeczy mówiłem, których nie będę tu powtarzał, gdyż sądzę, że słowa, wyrażające najczulsze uczucia, są bez znaczenia, a nawet śmieszne dla ludzi nie zainteresowanych niemi osobiście. Tymczasem Concepcion znikła. Dzielna pokojówka posiadała wszelkie potrzebne zalety. Zdawała sobie sprawę, że mogła być zbyt czną dla dwojga narzeczonych. Nie mogłem oprzeć się chęci nazwania jej po cichu teściową, gdyż rzeczywiście postępowała ona tak, jak troskliwa matka, starająca się wydać za mąż swą córkę... Ona nas jakby popchnęła wzajemnie ku sobie. Biedna Concepcion, wspomnienie jej zawsze mnie rozrzuca. Sądziła wierna służąca, że pójdziemy już razem po drodze szczęścia, że pani swej dała spokój i opiekę, a nie spodziewała się, że brutalny los zniszczy wkrótce wszystkie jej pragnienia.

Nagle z sąsiedniej alei wyszedł człowiek, na widok którego z piersi mego ukochania, jak już nazywałem Nietę, wyrwał się stłumiony okrzyk.

Był to hrabia de Holsbein Litzberg.

Skierował się powoli ku nam z namarszczonymi brwiami, z wyrazem gniewu i złości w oczach.

Niete zakryła sobie twarz rękami.

— Mój ojciec... co on powie?

— Ja tu jestem — szepnąłem.

Podniosłem się. Mimo wszystko Maks Trelam mógł stawić czoło hrabiemu we wszystkich okolicznościach... a tem bardziej, gdy chodziło o zdobycie Niety. Wiedziałem dobrze, że mam wzgardę dla szpiega, za nic jednak na świecie nie mogłem tego okazać po sobie. Zdradzając się z tem, wywołałby w nim zdziwienie swemi pragnieniami matrymonia-

nemi. Wszystko to jak błyskawica mignęło w mym mózgu. Pan Holsbein był już koło mnie. Wzywając na pomoc całą swą przytemność umysłu, skłoniłem się uprzejmie i zaatakowałem zaraz, wiedząc, że to jest najlepszy sposób złamania ataku przeciwnika.

— Dzisiaj wieczorem chciałem prosić pana o chwilę rozmowy. Dzięki jednak temu szczęśliwemu spotkaniu chciałbym przyspieszyć upragnione wyjaśnienie... o ile tylko pan łaskaw mnie wysłuchać.

Dostrzegłem w nim wahanie się. Jasne było, że mój swobodny ton zadziwia go. Przyzwyczajony on był jednak do dyplomatycznych niespodzianek... Opanował się zaraz i odparł z dość przejrzytą niechęcią, pokrytą grzecznością.

— Jestem do pańskich usług, panie...

Zdawał się przypominać sobie me nazwisko. Pospieszyłem dodać:

— Maks Trelam z *Timesa*... Miałem zaszczyt być przedstawiony podczas ostatniego pańskiego przyjęcia!... Widzę, że z powodu licznych zajęć pan zapomniał o tym drobnym szczególe.

Skłonił się, jakby potwierdzał słusność mej uwagi. Nie zwlekając jednak, zacząłem mówić dalej; na co było czekać? nadszedł czas spalenia za sobą mostów. Zabrałem się do tego z zapalem zawodowego podpalacza.

— Jestem więc Maks Trelam z *Timesa* i mam zaszczyt a również i szczęście prosić pana o rękę panny Niety, którą kocham...

— Odkąd?

Zapytanie padło wyraźne. Czy hrabia spodziewał się mych oświadczeń? Nie widać w nim było najmniejszego zdziwienia.

Odkąd?... Nie mogę tego wyjawiać, gdyż słowa niebezpieczne, nie do powetowania, stały by się koniecznymi. Jest on szpiegiem, a nie wolno mu tego powiedzieć, jak również przyznać się, żeśmy, ja i Niete, złączyli się dlatego, by ułatwić wyswobodzenie się jego córce. Ona chce nie tylko zostać mistress Trelam, lecz i przestać być panną Holsbein. Trzeba działać podstępem... Przypominam sobie, że mieszkają w Madrycie już od dwóch lat i rzucam to kłamstwo.

— Od zeszłego roku... Długo wahałem się; nie czułem się godny tak doskonałej osoby, jak panna Niete.

— A teraz pan zmienił swe zdanie?

Niete przysunęła się ku mnie.

— Ojciec — rzekła łagodnie — prosiłam go, by zmienił swe zdanie, bo wiedziałam, że mnie kochasz i nie będziesz się sprzeciwiał szczęściu swego dziecka.

Jej interwencja zapewniła zgodę hrabiego. Zmarszczył na chwilę twarz, lecz zaraz ją wypogodził i rzekł dobrodusznym tonem, w którym dźwięczała groźna ironia.

— Dlaczego nie powiedział pan tego odrazu? W istocie nie mógłbym sprzeciwiać się temu, co ma córka uważa za swe szczęście.

Potem dodał ze szczególnym naciskiem:

— Pragnąłbym tylko, by doprowadziło to tę, którą kochałem aż do dzisiaj całem sercem, którą chciałem uczynić najszczęśliwszą, do prawdziwej jasnej przyszłości.

Oczy jego chciały zgłębić mą myśl. Wpierały się we mnie całą swą siłą.

— Nie będę opierał się wcale — rzekł powoli — życzeniom mej córki. Przyjmuję więc pana jako narzeczonego.

— Panie, moje oddanie się najzupełniejsze...

Zaczął się śmiać złośliwie.

— Przysięgi narzeczonego — przysięgi na wiatr. Przed ślubem jest się dobroczyńcą... Potem pozostaje tylko teść, którego znosi się, gdy się go nie unika.

I powstrzymując mój gest przeczący, mówił:

— Pozostawmy to. Przekonamy się. Zajmijmy się chwilą obecną. Pragnie pan bez wątpienia bywać u mnie w domu?

Jak on śmiał tak odzywać się? Oburzyło mnie to, odpowiedziałem jednak uprzejmie:

— W istocie, jest to moim najszczęśliwszym zamiarem.

Oczy jego błysnęły szyderczo:

— A więc dobrze, panie Maks Trelam. Casa Avreda jest dla pana otwarta... od jutra.

Zrozumiałem teraz... Szpieg nie wierzył w uczucie Anglika dla tego biednego stworzenia, które, nie znając myśli swego ojca, stało oparte o mnie. W jego oczach byłem szpiegiem... Czulem podejrziwość w ostatnich jego słowach... od jutra. Jutro! Ależ jutro odda już dokument swemu współpracownikowi Koeleritzowi... Będzie mógł wpuścić szpiega do domu. gdzie nic nie będzie do odkrycia. Gniew zawrzał we mnie. Jest to nierozumne, lecz posądzenie mnie